Rok II. Kraków, dnia 15 kwietnia 1925. Nr. 2. (10)

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

SOCJALISTA

Cena egz. 25 gr.

ORGAN NIEZALEŻNEJ SOCJALISTYCZNEJ PARTJI PRACY.

Adres Redakcji: KRAKÓW ul. Straszewskiego L. 25.

Swobody, fabryk i ziemi!
Proletarjusze wszystkich krajów łączcie się!

Treść:

Po trzech latach. — Gdańsk-Lwów. — Późno, lecz lepiej niż nigdy. — Lenin i leninizm — Nędza i głód — a polityka robotnicza. — Morderca-bohater. — Z sali sądowej. — Protokoły, gwarancje... słowa! słowa! — Przeciw wojnie. — Niedwuznaczne policyjne usługi.

Po trzech latach...

Dnia 12. marca 1922 odbyła się w Krakowie pierwsza konferencja „niezależnych“ socjalistów, na której postanowiono założyć „partję niezależnych socjalistów“. Nie wszyscy, którzy stanęli wówczas pod naszym sztandarem, dotrzymali kroku. Trudne warunki życiowe, prześladowania polityczne zmuszały wielu do usuwania się z życia partyjnego. Lecz w ich miejsce przybywali nowi i liczniejsi towarzysze. Ludzie lgnący do silnych tylko — trzymali się w rezerwie, trzymają się i dziś. Nie możemy nikomu zapewnić posady dobrej, nie rozdajemy synekur, nie dajemy tytułów — a żądamy ofiarności i ciągłej walki. Ludzie na lewo i prawo, którzy jak ćmy szukają tylko silnych świateł — prorokowali nam krótki żywot motyli, ci na lewo nie widzieli dla nas miejsca w obozie robotniczym, ci na prawo sądzili, że życie z „Boską pomocą“ i przy współdziałaniu defenzywy nas „położy“. jedni — na prawo — robili z nas bolszewików, pokazywali nas palcami, jako zamaskowanych komunistów, drudzy niezadowoleni byli z naszego „uporu“ socjalistycznego. — Jedni i drudzy omylili się. Nasz światopogląd polityczny zwycięża coraz bardziej i u tych „na prawo“ na zebraniach w bardzo wielu miejscowościach słyszy się głosy, że „towarzysze zarazili się od „niezależnych“, u tych „na lewo“ coraz ostrzejszy wiatr przeciw nam wieje.

Coraz więcej organizacji, coraz nowi ludzie dochodzą, coraz więcej sił żywotnych — i coraz mniej... pieniędzy! Przez trzy miesiące nie wychodziło nasze pismo, a życie organizacyjne wszędzie przez ten czas, gdzie tylko mamy placówki, powiększyło się znacznie.

Ostatnio powstała nasza organizacja na Górnym Śląsku. Tam, jak wszędzie, buduje się ona od dołu, a towarzysze nasi z Komitetu Wykonawczego przychodzą niejako „do gotowego“. Na Górnym Śląsku stajemy do walki obok „Niemieckiej Partji Socjalistycznej“, z którą nas łączą bratnie stosunki. Do budowania naszej organizacji stają tam starzy towarzysze, którzy nie od wczoraj biorą udział w życiu politycznem.

Coraz częściej dowiadujemy się o zyskaniu nowego lokalu partyjnego, towarzysze odnawiają zniszczone lokale — wszędzie jakby z nastaniem wiosny towarzysze zabrali się do pracy. Jeden tylko ból — brak pieniędzy — bardzo nam dokucza. Ale i to „przebolejemy“!

Oddajemy Wam znów, Towarzysze, „Socjalistę“ Pamiętajcie, by przerwa w wydawnictwie nie powtórzyła się więcej. Wszędzie zdwojoną energję wysilcie w celu utrzymania i powiększenia wydawnictw partyjnych, przygotowujcie się do uroczystego święcenia 1. maja!

Komitet Wykonawczy przygotowuje Kongres Partyjny na Zielone Święta i rzeczą jest wszystkich organizacji przygotować się należycie do Kongresu!

Popierajcie tylko szczerze rewolucyjną socjalistyczną prasę!

Towarzysze! Pismo nasze jest droższe, niż burżuażyjne — bo nie ma ogłoszeń, nie ma subsydjów znikąd! **Obowiązkiem Waszym popierać go usilnie!**

Gdańsk—Lwów.

Skoro Lwów jest miastem polskiem, lecz wyspą na ukraińskiem morzu, to zdaniem nacjonalistów polskich od czarnego do różowego koloru — musi być polski — skoro Gdańsk jest miastem niemieckiem, ale otoczony jest polskim morzem, to musi też być polski. To jest logika polskich Hittlerów. I wszystko się robi, by sprowokować awantury polityczne, wygłaszają nasi „sternicy" buńczuczne mowy, które czuć prochem strzelniczym. Traktat wersalski, jako wyraz zwycięskiego kapitału aljantów — tak twierdził p. minister Strassburger w Gdańsku, którego postępowanie było dla ministra Skrzyńskiego nawet przykrą niespodzianką — przewidywał polskie skrzynki pocztowe. Endek Pluciński, poprzedni komisarz polski dla wolnego miasta Gdańska o nich zapomniał, aż tu po 6 latach jedynie skrzynki na listy w Gdańsku okazały się tym zbawcą dla życia gospodarczego w Polsce, ratunkiem wobec bezrobocia, nędzy i głodu. Znajdują się zaraz z drugiej strony nacjonaliści, którzy zamazują smołą orła polskiego — i mamy casus belli — przyczynę wojny. Dziennikarze burżuazyjni z obu stron zacierają ręce, bo mają temat mowy, w handelkach i barach grzmią fanfary wojenne.

Ludność Gdańska nie chce żadnej wojny, zwalcza zawsze reakcyjny senat gdański — lecz w tym jedynie wypadku, wobec postępowania Polski, która w r. 1920 szła zdobywać wolność polityczną dla Ukrainy a teraz czyha na wolność polityczną wolnego miasta Gdańska stanowi jednolity i zgodny front. Pracuje telegraf, radio, porusza się Genewę, Paryż, Rzym, Londyn o... puszki pocztowe. A za skrzynkami tymi kryje się — ten zwierzak, którego Ludendorf na Ukrainie popędzał, hr. Tisza w Serbii, Mikołaj Mikołajewicz pod Lwowem, Leopold belgijski w Kongo, Anglja w Indjach: międzynarodowy, butny, krwiożerczy imperjalizm. Ubiera się go w rozmaite szaty, odgrywa na różnych instrumentach począwszy od fujarki pastuszej do pozauny wojennej. Można mu dać i taki wyraz, jak to zrobił... „Robotnik" (!) w Nr. 8 z dnia 8 stycznia b. r. (dosłownie!):

„Polska popełnia ten zasadniczy błąd w stosunku do Gdańska, że traktując go jako wroga politycznego, nie stara się go pokonać orężem gospodarczym".

Poco — myśli P. P. S. a pisze J. M. Borski — bić Gdańsk szablą, lepiej: ciszej, dobitniej — po kieszeni. Więc bojkot gospodarczy, więc nowe utrudnienia cłowe. Takim jest „różowy imperjalizm". „Tow." Borski kończy swój artykuł w t. sp.

„I wprost zdumiewać się trzeba, że dotychczas tak elementarna prawda, narzucająca się każdemu, kto spojrzy na mapę i widzi naturalną zależność Gdańska od Polski, nie stała się dogmatem polityki polskiej".

Czy innemi słowy pisali Prusacy o Poznańskiem i o Górnym Śląsku, czy inaczej pisali Czesi — bracia Cezsi!! — o Śląsku Cieszyńskim? Kurjerki nasze i gdańskie zalewały się pianą szowinistyczną. Chwilowo w walce jest przerwa. Niewątpliwie wybuchnie znów walka wkrótce o dyrekcję kolejową, którą musiała Polska usunąć z Gdańska do Bydgoszczy, lub o cokolwiek innego. Przecież jest znane przysłowie, że gdy się psa chce uderzyć, to kij zawsze się znajdzie.

Był czas, gdy za jen. delegata polskiego Biesiadeckiego — Polska umiała dostatnio wspierać w Gdańsku prasę... komunistyczną, sypała koncesjami za czasów Plucińskiego — Jewelowskiemu i innym — dziś na odmianę robi to rząd niemiecki.

A wyjście z tej matni kapitalistycznej, klucz do rozwiązania zagadki gdańskiej jest tylko w rękach rewolucyjnego socjalizmu, którego polityka nie będzie opierać się na wiecznych konszachtach i na grze hazardowej wzajemnej — a na porozumieniu i symbiozie proletarjatu zamieszkałego w Polsce i Gdańsku. Przecież problem gdański łączy się silnie z innemi. Gdyby w tej chwili przemysł łódzki pracował żywo — Gdańsk nie spoglądałby na Niemcy, szukałby największego porozumienia z Polską. Żyłby z niej, jak kiedyś żył już z tranzyta bawełny i wełny, barwików i maszyn, nacjonalizm niemiecki uległby wobec rozsądku gospodarczego. Głupim frazesem jest, gdy się mówi o zaciętych rodach gdańskich, skoro uprzytomnimy sobie, że np. prezydent Senatu Sahm przybył do Gdańska w r. 1918 sprowadzony tam, jako funkcjonarjusz partyjny z Nadrenii przez gdańskich... socjalistów. Dziś gdy przechodzą długie dnie i do portu gdańskiego nie zawinie ani jeden okręt — nie dlatego, by szły do innego portu, ale dlatego, że nie do Polski dla przemysłu się nie sprowadza, a obszarnicy polscy wszystko robią, by tańsza mąka, jak sacharyna kiedyś w Austrji, jakgdyby trucizna nie miała do nas z Ameryki dostępu — dziś Gdańsk szuka oparcia gdzieindziej. A na to rada? Zawrzeć traktat handlowy z Rosją, zyskać stracony dla Polski rynek zbytu. Wtedyby Gdańsk miał w Polsce źródło swego życia i rozum dyktowałby zgodne pożycie, a nie szał Hakenkreutzlerów.

Teraz jednak o traktacie z Rosją Sowiecką mowy niema, niechce go Rosja zawrzeć z Polską, w której rządzi Smólski i Stan. Grabski — i nie chce go w Polsce obszarnik i bogaty chłop, którzy po latach ułożenia się powolnego nienormalnych stosunków w Rosji czują już dziś zapach tańszego zboża rosyjskiego. W takim to czasie, gdy życiu gospodarczemu grozi u nas coraz większy upadek — mimo sanacji skarbu najżyźniejsza gleba do chwastów endeckich niemieckiego czy polskiego gatunku. A skoro dziś do traktatu dojść nie może, trzebaby się zapytać, kiedy dojdzie? Odpowiedź zaś na to dajemy jasną — nietylko my polscy socjaliści, ale i socjaliści niemieccy (patrz: notatka „Przeciw wojnie") i rosyjscy (patrz: notatka „Późno ale lepiej, niż nigdy").

Spojrzmy teraz na Kresy wschodnie. Tam mniejszości narodowe przechodzą Golgotę. Przyjaciel nasz Ukrainiec tow. dr. Lew. Hankiewicz (ze Lwowa) napisał nam niedawno z Równego kartkę, tak krótką a tak straszną: „Przyjedźcie tu, a ujrzycie piekło na ziemi". Dniem nadzwyczajnym to taki, w którym w jednem z miast nie odbywa się sąd doraźny. Niesiemy kulturę w formie szubienic i karabinu tam, gdzie Piłsudski chciał w r. 1920 z Petlurą na spółkę nieść — wolność. Niesiemy puszki nie na listy, a pełne dynamitu. Siejemy — burzę! Widzi to Thugutt i chce to łatać komisjami ministerjalnymi, widzą to „Wyzwoleńcy" i obliczają ratunek według ilości spodziewanych mandatów przy nowych wyborach sejmowych, widzi to P. P. S. i posyła na kresy upominek, jak na imieniny, „autonomję". Dawała Polakom Austrja autonomię w Małopolsce, a myśmy marzyli i mówili o „niepodległości" — przyrzekał W. Ks. Mikołaj

Polsce autonomię — a myśmy nie chcieli o niej słyszeć, Prusacy mówili nam, żeśmy i tego nie warci, pół—azjaci, bez kultury w stosuku do Niemiec itd. A cóż innego mówi teraz Polska Ukraincom lub Białorusinom? Mówi: nie chcemy, byście się zmoskwi czyli, nie chcemy Was oddać na łup bolszewii, więc zamykamy nieliczne szkoły, nie pozwalamy przed sądem bronić się w swym języku, na kresy posyłamy urzędników, wyrzuconych z centrum za łapownictwo, nadużycia, oddajemy władzę w ręce generalskie — ot! niesiemy kulturę, a ostatecznie dajemy papierowy wniosek o „autonomię", której żaden Ukrainiec nie chce, chyba że jakiś przekupiony „chliborób". Motywy tej darowanej przez P. P. S. autonomii brzmią: „Uzasadnienie wniosku P. P. S w sprawie autonomji na Kresach wschodnich":

„Stosunki narodowościowe, polityczne, społeczne i ekonomiczne na kresach wschodnich Rzeczypospolitej stają się z dniem każdym bardziej nienormalne, chorobliwe i dla Państwa Polskiego niebezpieczne. Walka narodowościowa, prowadzi do nienawiści, zdziczenia i cofania się wszelkiej kultury życia publicznego. Wrogie wpływy agitacji sąsiedniego państwa wzrastają ku szkodzie Rzeczypospolitej i narodów kresowych, będących w Polsce „mniejszością narodową".

Więc zdaniem P. P. S. do „zdziczenia" prowadzi tylko walka Ukraińców i Białorusinów, Boże broń żeby ze strony polskiej była iskierka złego. Trzeba to złe „radykalnie naprawić".

„Sprawa administracji, szkolnictwa, sądownictwa i gospodarki społecznej domagają się radykalnej naprawy, ale wszelkie reformy i zmiany konieczne tylko wtedy mogą odpowiadać potrzebom społecznym narodów kresowych jeżeli dokona ich sam naród zainteresowany, **w normalnym związku** z Państwem pozostający.

Jedyną formą, która odpowiada w danych warunkach tym zadaniom, jest forma **autonomji terytorjalnej,** dającej narodom kresowym **najwyższy dziś możliwy samorząd".**

Czy to nie brzmi po prusku ten „normalny" związek — czyż to nie brzmi po rosyjsku „najwyższy dziś możliwy" — a tymczasem Ukraińcy, bo jeszcze Białorusinów to zbawienie nie dosięgło, chcą „niepodległości", tak jak jej chcieli i pragnęli, jak za nią krew przelewali w r. 1830, 1863, 1905 czy 1914—1918 Polacy. Siła Piłsudskiego była w tem, że gdy mu Austrjacy dawali szlify brygadjera armji austrjackiej, on wolał bez szlifów kołnierz oficera wojsk polskich. Ale to było piękne, romantyczne, bohaterskie, słuszne, sprawiedliwe — i „jedyną formą" objawienia naturalnego i „normalnego" związku Polaków z ich ideą „a dla Ukrainców normalne", „jedyne" i „możliwe" to ochłap z pańskiego stołu, „autonomja".

P. P. S. przynajmniej tyle, inne stronnictwa nawet i tego nie dają.

Zacytujmy np. takie słowa:

„Biurowość wewnętrzna **instytucji samorządowych** winna być prowadzona w języku, ustalonym przez uchwałę danego ciała samorządowego; **biurowość** wewnętrzna **władz i urzędów państwowych,** prowadzona będzie **w województwie Lwowskiem w języku polskim,** w województwach Stanisławowskiem, Tarnopolskiem, Wołyńskiem i przyłączonych w myśl ustawy niniejszej do prowincji autonomicznej powiatów dotychczasowego województwa Poleskiego — w języku ukraińskim; **korespondencja wszelkich urzędów autonomicznych z władzami centralnymi prowadzoną będzie w języku polskim".**

Ktoś przypuści, że to są słowa wycięte z wniosku endeckiego? — nie! To tensam wniosek P. P. S.! Ukrainiec w Gródku czy w Przemyślu musi według P. P. S. urzędować po polsku, przeniesiony do Ottynii po rusku, a już do „cysorza" wolno mu będzie pisać tylko po polsku. Są to mniejsze prawa, niż je mieli Ukraińcy w Austrji. Ktoś słusznie zauważył że tę autonomję czuć naftą, jak całą politykę w stosunku do Małopolski Wschodniej. Choć czasy Szczepanowskiego minęły już dawno i jak stwierdził wybitny znawca zagłębia naftowego, prof. Nowak, w krakowskiem Towarzystwie Technicznem, „w nafcie" jest polskiego kapitału 5%, najwyżej 7%, reszta obcy, nam wrogi (w dużym stopniu francuzki), wprawdzie robotnicy naftowi to przeważnie Ukraińcy (90 %) ale to jest rzeczą wiadomą, że zapach nafty długo się utrzymuje po potarciu nawet lekkiem. Kresy wschodnie są na wulkanie. Nie pomogą „autonomje", nie pomoże Thugut, półśrodki organizm tylko bardziej zatruwają.

Socjalizm rewolucyjny daje w miejsce ciasnego geszefciarskiego punktu widzenia — drogowskaz. Na drodze nierozstajnej i prostej napis prosty drogę wskazuje:

„Za naszą i Waszą wolność!" Wszystkie siły proletarjackie w braterskim szeregu iść muszą do walki przeciw międzynarodowemu imperjalizmowi przeciw nacjonalizmowi, przeciw kapitalistycznemu ustrojowi społecznemu, o federacją wolnych narodów! Co ludziom małego serca, którzy szukają na najmniejszej drodze oporu — samo-oszustwa, wydaje się niedoścignionem, to przestało być naszem marzeniem, ideałem, a stało się naszym celem. „Niechaj tylko żywi nie tracą nadziejі"! Do szeregu, do walki!

Bolesław Drobner.

Późno, lecz lepiej niż nigdy...

Kiedy delegaci Niez. Soc. Partji na kongresie hamburgskim w r. 1923 ostentacyjnie wstrzymali się od głosowania nad rezolucją antybolszewicką, bo uważali, że ona nie uwzględnia dobrych stron Rosji Sowieckiej, przedewszystkiem faktu istnienia w miejsce caratu rządu rewolucji, to autor jej, mienszewik rosyjski, tow. Abramowicz zarzucił nam siedzenie na dwóch krzesłach, uważając, że kto należeć ma do socjalistycznej międzynarodówki, musi „z urzędu" wszystko to piętnować, co tylko trąci bolszewikami. W „Robotniku" na temat tego zarzutu dworował sobie tow. Niedziałkowski.

Jakąż satysfakcję mieliśmy, czytając w „Robotniku" z dn. 13 marca b. r. artykuł p. t. „Dwie opinie o taktyce wobec bolszewizmu", napisany na podstawie uwag eserowca tow. Stalińskiego w piśmie „Wolia Rossii". Jedna opinia to tow. Kautskyego, druga mieńszewika tow. Dana. Pisze „Robotnik":

„Innego zdania są mieńszewicy rosyjscy. I oni krytykują bolszewizm — nawet ostro, ale wnioski ich są bardzo łagodne, Widzą oni w bolszewikach „zbłąkanych braci“, których chcą „poprawić“. Bolszewików uważają za „część ruchu robotniczego“ — a więc zasadniczo odrzucają zbrojną z nimi walkę. Mieńszewicy walkę zbrojną z bolszewikami odrzucają zasadniczo i liczą na ewolucję bolszewizmu w kierunku demokratycznym z jednej strony—przez krytykę, z drugiej zaś przez **współdziałanie z Sowietami pod pewnemi warunkami.** Uważają oni za możliwą „wspólną walkę wraz z komunistami przeciwko władzy kapitalistycznej, gdy taka walka okaże się możliwą“... Dlatego przyjmują „w zasadzie“ hasło t. zw. jednolitego frontu. — W imię „jednolitego frontu“ żądają: uniezależnienia Międzynarodówki komunistycznej od Rządu sowieckiego; zaniechania teroru w Rosji; legalnego istnienia partyj socjalistycznych w Rosji, wreszcie przeprowadzenia zasad „demokracji proletarjackiej w instytucjach sowieckich...“

Naturalnie tę opinję odrzuca jako bezzasadną „Robotnik“, a przekłada nad nią opinję tow. Kautskyego, której Sekretarjat Międzynarodówki nie chciał wcale jako nieżyciowej publikować.

Mieńszewicy rosyjscy doszli więc do tego stanowiska, które zajmowaliśmy zawsze. Powtarzamy stale, że jeśli bolszewicy wprowadzą wolność polityczną opróżnią więzienia, dopuszczą do rad robotniczych poza partyjnikami swymi robotników innych poglądów politycznych, a zagranicą zaprzestaną robienia puczów sztucznych — to musimy znaleść wspólną płaszczyznę dla walki przeciw wspólnemu wrogowi proletarjatu wszystkich krajów, przeciw kapitalizmowi.

Nie tylko jako socjaliści, bronić winniśmy rewolucji rosyjskiej — bowiem klęska bolszewików będzie klęską rewolucji rosyjskiej, ale i jako Polacy nie mamy interesu w zwalczaniu rosyjskiej rewolucji, w której miejsce mógłby przyjść carat, któryby przedewszystkiem wyciągnął łapę po „kraj prywislanskij“ Kto chce pokoju w Europie, ten bronić będzie wrogów caratu. Robotnicy nie mogą i nie powinni powtarzać ślepo za burżuazją, że pierwszem naszem zadaniem powinno być usunięcie „czerwonych carów“. Pisze „Robotnik“, że taktyka mieńszewików rosyjskich może wywołać nowe złudzenie wśród proletarjatu europejskiego. Naszem zdaniem, taktyka ta obudzi uśpioną rozmyślnie wiarę, że przebudowa świata może być dziełem tylko proletarjatu wszystkich krajów i narodów. —

Późno doszli mieńszewicy do tego stanowiska, lecz lepiej, niż gdyby uparcie stali na starem...

Lenin i leninizm

(na marginesie kryzysu w Kominternie).

Rok temu, gdy zmarł Lenin było jasnem, że zaczyna się głęboki kryzys międzynarodówki komunistycznej. I niema się czemu dziwić. Ludzie, o takiej indywidualności, jak zmarły dyktator Rosji, o takiej hartownej, niby stal, nieugiętej woli, nie schodzą nigdy bez echa z widowni dziejowej, tembardziej, że kryzys kominternu rozpoczął się jeszcze za życia Lenina.

Ogłuszające krzyki i alarmy komunistycznego papiestwa w Kremlu w przelicytowaniu pod względem krzykliwości wszystkich i wszystkiego na świecie odniosły skutek wręcz odmienny. Obnażyły te praktyki niezdarnie w całkowitym negliżu słabość, historję przeczuloną i neuralgję Kominternu.

Wszędzie, w Rosji i na Zachodzie, wiedziano, że wraz z śmiercią Lenina most złocisty zgody pomiędzy różnymi kierunkami komunistycznemi musi runąć w przepaść, wykopaną własną dłonią tego skoszlawionego rewolucjonizmu. Bowiem tylko Lenin mógł sobie pozwolić na zaprowadzenie nowej polityki gospodarczej (N. E. P.) t. j, oparcia o kapitał międzynarodowy nie obawiając się jednocześnie oskarżenia go o reakcjonizm lub o likwidację rewolucji socjalnej.

I kto wie, czy przyszły dziejopis bezstronny nie zaliczy do największych zasług Lenina tą właśnie okoliczność, że z taką zimną krwią i odwagą obywatelską stanął w poprzek zbatwanionego przez siebie samego wywołanego wielkiego chaosu, gdy spostrzegł dokonane błędy i własne fałszywe posunięcia. Lecz Lenin umarł w samą porę, nie narażając na szwank zdobytej sławy. Umarł wtedy, gdy Zinowjew jego heroiczną decyzję „chwilowej peredyszki“ (odpoczynku) zamienił na tanią monetę pośledniego gatunku— na demagogję. Zaraz po śmierci Lenina Zinowjew z całej spuścizny pozostałej do rewolucji wznosi sobie tani handelek tandetą polityczną, jakiej nprz. napróżno szukać będziemy w dziejach komuny Paryskioj.

Natychmiast po przybyciu do Rosji po rewolucji marcowej Lenin zapowiedział rewolucję wszechświatową. I rzeczywiście, był czas. w którym imię Lenina wisiało niby miecz Damoklesa nad głowami bezmyślnego drobnomieszczaństwa i gnuśnego świata wielkiego kapitału od Rygi do Londynu. Lecz wymarzona rewolucja wszechświatowa kazała na siebie długo czekać. Jedna z największych omyłek Lenina było właśnie to zbyt długie czekanie na wyimaginowaną w duszy i mózgu rewolucję, która nie zdobyła sobie jeszcze praw obywatelstwa w mózgach i duszach proletarjatu międzynarodowego. Był to wielki tragiczny błąd Lenina.

Po kilku latach Lenin godzi się z mocarstwami kapitalistycznymi przy jednoczesnem ograniczeniu ofenzywy politycznej rządu Sowietów wyłącznie do walki z ruchem socjaldemokratycznym. Wkrótce Nep przyjmuje kształty najohydniejsze, nie dające się pogodzić z sumieniem, etyką, i myślą ruchu rewolucyjno-socjalitycznego. Jak gdyby na znak protestu przeciw cudactwom, przeciw skrzywionej masce dziwacznej rewolucji — wielki projektodawca umiera.

Wkrótce po śmierci Lenina Zinowjew i inni dworzanie stwarzają wyraz; „leninizm“. Pojęcia jednak, treści, myśli, jakie kryją się pod tą definicją nową nikt nie ustala, bo ustalić nie jest w stanie.

W pojęciu leninizm nie może domyśleć się żadną miarą jakiejś nowej teorji naukowej czy metody. Trudno też dopatrzeć się w tej nazwie jakiegos nowego światopoglądu czy jakiegoś nowego procesu dziejowego. Leninizm w przeciwieństwie do marksizmu nie jest zagadnieniem naukowem, teoretycznem, ponieważ Lenin pod względem głębi i oryginalności swego dorobku naukowego nie może się porównać

wcale z genjuszem Marksa. Lenin napisał wiele trafnych krytyk, uwag, glossów i komentarzy do prac Marksa, Engelsa i wielu innych marksistów. Lenin niektóre problematy marksizmu opracował w zastosowaniu do potrzeb Rosji, przedewszystkiem zaś próbował w ciągu paru lat typową rewolucję chłopską przystroić w szaty rewolucji proletarjacko-socjalistycznej takim sposobem genjalnym, że świat pracy w Rosji mu uwierzył. Lecz nie to wszystko mają na myśli bolszewicy przy posługiwaniu się terminem leninizm.

Idzie tu raczej o konglomerat praktyk i środków polityczno-taktycznych Lenina. Idzie tu więcej o metody i taktykę.

Rodowód wyrazu leninizm już od pierwszej chwili swojego powstania czerpie swe soki żywotne z niedorzeczności i demagogji. Jak widzimy przeto definicja leninizmu jest niemożliwą do przyjęcia tak samo jak określenie: bismarkizm*) czy adleryzm**). Lecz tego zrozumieć nie może, czy niechce „Zinowjada" z jej sniernymi satelitami. Leninizm zatem stał się arcywygodnym wynalazkiem, poza którym nie było i niema żadnej treści i myśli. Leninizm stał się frazesem do niczego nieobowiązującym i tym wygodniejszym, bo mówiącym dużo, jeśli idzie o masy, a jednocześnie zwalniającym od myślenia. Leninizm to słowo — próżnia. I o to właśnie szło jego kompozytorom. W próżnię można wlać wszystko co się żywnie podoba. Wszystko: stężały, zdrętwiały dogmatyzm i najswawolniejszy, wyuzdany oportunizm.

Leninizm — to terror dla socjalistów, a dyplomacja dla Mussolinich i bankierów wszechświatowych za cenę pożyczki. To nepmaństwo. To występy Zinowjewa. Wszystko to piękne i niezbędne, bo to wszystko niby dla rewolucji. Jeno marksizm wyrzucono jako rzecz szkodliwą i zbędną poza nawias życia.

Jakoś trudno było wydarzenia, jakie zaszły w Rosji powiązać z aortami tętniącego pełnią życia, rewolucyjnego marksizmu. Samo pojęcie, sam dźwięk — marksizm nie zdobył sobie miru ni prawa obywatelstwa u „mużyka" (chłopa) rosyjskiego. Imię Lenina zaś miało swój oddźwięk w ludzie. Lenin — oto słowo, które miało sens i myśl swoją nawet dla najmniej uświadomionego i rozwiniętego chłopa. Leninizm jako pojęcie był i jest jeno dobrym interesem, taksamo zupełnie jak śmierć Lenina posłużyła tylko jako środek bardzo ziemskiej i taniej propagandy na rzecz mizernych spadkobierców wielkiego mistrza.

Tydzień Lenina zamienił się we wrzawę jarmarczną wszelakich orgji nacjonalistycznych Wrota partji komunistycznej otwierają się na ścieżaj. Jednocześnie zaś jesteśmy świadkami najpikantniejszej groteski.

Prawie że w samą rocznicę śmierci następuje obalenie urzędowe Trockiego. Nieodłączny towarzysz w walce, wierny rewolucjonista i faktyczny realizator przewrotu bolszewickiego, jedyny rzeczywiście genjalny obok Lenina polityk współczesnej Rosji zostaje w najbrutalniejszy sposób jak pierwszy lepszy z brzega przegnany z partji. Usuwa się organizatora czerwonej armji, zasłużonego pogromcę Denikina, Judenicza i Wrangla, człowieka, z którego imieniem związana jest istota rewolucji rosyjskiej. Od czasu zwolnienia ze stanowiska kanclerza pruskiego osoby Bismarka, historja podobnej skandalicznej dymisji nie pamięta. W okresie uroczystości ku czci Lenina sprawia krok ten wrażenie ordynarnej zemsty ze strony grającego „va banque" Zinowjewa. Dymisja Trockiego unaocznia wyraźniej niż wszystko co było dotychczas, zygzakowatą linję rewolucji rosyjskiej na jej niebezpiecznej i wyboistej drodze od Lenina do „leninizmu". Szybciej i gruntowniej, niż ktokolwiek się rok temu spodziewał następuje załamanie się i rozkład komunizmu. W Kominternie z Lenina dziś pozostała jeno karykatura, jeno marny cień. Wszystko, co było ogromem i szlachetnością Lenina, w partji Zinowjewa zamarło. Nie można zaliczyć do zjawisk pocieszających ten wizerunek Rosji współczesnej po pierwszym roku od zgonu Lenina. Jedyną nadzieją wszystkich elementów rewolucyjnych jest jeno ten wciąż jeszcze gorejący zapał ofiarny dla przyszłości proletarjatu, zapał niezbłąkany w gąszczu bolszewickiej demagogji, ten wielki zapał, żyjący w sercu rosyjskiej klasy robotniczej.

Chcemy wierzyć, że to życie tlejące, instynktem sumienia wiedzione, życie — sprawiedliwością swą nieśmiertelne wtedy zapłonie, gdy zostanie przezwyciężony duszny „supra — leninizm" — to dziecię poronione „Zinowjady".

Wtedy to tryumfu wybije godzina, i socjaliści międzynarodowi wspólnie z rosyjską klasą robotniczą rozpoczną budowę dalszą Panteonu Rewolucji, Panteonu Nowego Ustroju Socjalistycznego.

R. Cyrlak.

*) Bismark — wódz reakcji pruskiej z lat 70.

**) Adler — przywódca socjalistyczny w Austrji.

Nędza i głód — a polityka robotnicza.

Nędza, drożyzna i głód — były codziennymi zjawiskami szarego życia robotniczego, gdy w Polsce kursowała marka papierowa, która staczała się coraz więcej i więcej w przepaść i coraz więcej traciła na swej wartości.

Nędza, drożyzna i głód — są codziennymi gośćmi w ponurych izbach robotniczych, gdy panuje złoty polski, wszechwładnie zasiadający na Tronie Rzeczypospolitef,

Inflacja pieniędzy i stabilizacja waluty — oto jest ta nowa forma nadwartości, za pomocą której kapitał powojenny na swą korzyść wyciska z osłabionego proletarjatu ostatnie soki życiowe.

Lecz czasy złotonośnej sanacji są dla klasy robotniczej o wiele gorszymi, aniżeli były czasy marki papierowej.

Bo tak długo, jak obecnie, nigdy jeszcze nie trwał tak głęboki kryzys i tak uciążliwe bezrobocie.

Podczas inflacji — była walka, było zmaganie się pracy z kapitałem, były próby — częstokroć owocne i udane — łamania siły burżuazji. Był wreszcie wskaźnik drożyzniany, który w pewnym stopniu regulował płacę roboczą, przyspasabiając ją choć w przybliżeniu do wzrostu drożyzny.

A obecnie? Obecnie jest drożyzna, jest nędza, jest bezrobocie, jest brutalna ofenzywa kapitału, i, co najsmutniejsze, jest systematyczne cofanie się związków zawodowych, znajdujących się pod wpływami

wodzów ugody. Wreszcie obecnie jest ciągłe pogłębianie nędzy, nędzy i nędzy.....

400.000 robotników w Polsce zarabia obecnie mniej niż 4 złote dziennie, w niektórych przemysłach robotnicy zarabiają po 1.50—1.70 Zł. dziennie! Na 100 górników — 75 pobiera płacę za dniówkę od 1.50—3 Zł. Wobec tego, że średnio w kopalniach pracują 4 dni w tygodniu, to górnik zarabia miesięcznie od 24 do 48 złotych!... Na Górnym Śląsku nastąpiła za ostatnie 6—8 miesięcy obniżka płac na 17%, w tymsamym czasie gdy na sąsiednim Śląsku niemieckim płace wzrosly o 7—8%. W Łodzi, Żyrardowie, Częstochowie, Białymstoku tkacze znajdują się w legendarnej wprost nędzy i zarobki nie wystarczają na kawałek suchego chleba.

Około 200.000 robotników jest oficjalnie zarejestrowanych w państwowych urzędach pracy — jako bezrobotni. Faktycznie liczba bezrobotnych jest o wiele wieksza (w jednym okręgu łódzkim jest 120.000 bezrobotnych), a zarejestrowani są tylko tacy robotnicy, co nie pracują wcale; o wiele większa jest liczba pracujących tylko 4, 3 lub nawet 2 dni w tygodniu. Tacy nie otrzymują żadnej zapomogi. A górnik zupełnie bezrobotny otrzymuje zapomogę w wysokości od 9 do 18 złotych miesięcznie! W Łodzi z 120 000 uprawnionych do zapomóg, otrzymuje zapomogi wszystkiego 32.000!

Płace robotnicze w Polsce są dzisiaj mniejsze niż przed wojną (około 80% płacy przedwojennej), a ceny artykułów pierwszej potrzeby osiągnęły wskaźnik 150 (jeśli wziąść za normalny-wskaźnik 100). A ceny artykułów pierwszej potrzeby idą w Polsce w górę bez porównania szybkiej, niż w jakimkolwiek innym kraju. Za ostatnie 6 miesięcy 1924 r. ceny detaliczne za artykuły pierwszej potrzeby wzrosly: w Czechosłowacji o ½%, w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej o 5%, we Francji o 9,2%, we Włoszech o 9,5%. w Austrji o 12%, — **a w Polsce o całe 33%**, literalnie o trzydzieści trzy procent. Polska (po Rosji Sowieckiej) jest najdroższym krajem i ceny skaczą u nas jak w żadnym innym kraju.

Więc nędza rośnie, rośnie i rośnie! Rośnie też ofenzywa i zachłanność kapitału. I klasa robotnicza przymiera z głodu, tak często goszczącego w strzechach robotniczych.

Oto są dla nas, jako socjalistów rewolucyjnych, jako bojowników proletarjatu, — fakty najważniejsze. I od nich w pierwszym rzędzie musi klasa robotnicza uzależnić swą linję polityczną.

Nietylko nie można popierać Rządu, podczas panowania którego to się wszystko dzieje, ale od tych faktów musi klasa robotnicza uzależnić swą taktykę w związkach zawodowych.

Nie można na żaden sposób dłużej prowadzić linji ugody! Trzeba wszystko uczynić, aby wciągnąć najszersze sfery robotnicze do walki o prawo do życia dzieci robotniczych. Przez zdradę enperowską, jezuityzm chadecki i ugodę pepesowską masy rozczarowały się w związkach zawodowych.

Lecz nie zważając na to, trzeba uczynić wszystko aby położyć kres bierności mas i ugodzie wodzów. Trzeba rozpocząć dużą, masową akcję, jeśli nie chcemy, aby powtórzyły się takie iście haniebne czyny, jak dobrowolnie podpisane umowy przez górnośląskie zw. zawodowe o ich zgodzie na przedłużenie 8-godzinnego dnia pracy.

Nie można i nie wolno liczyć, że komisja Centralna Zw. Zawodowych „już o wszystkiem pomyśli". Poszczególne Związki powinny zmusić Komisję Centralną i jej przywódców, aby ugodzie położono wreszcie kres, i aby Komisja Centralna nareszcie stanęła na czele walki o poprawę bytu robotniczego. Walka z drożyzną, ustalenie minimum płac, wyrównanie zaległych dodatków drożyźnianych, bezwględna walka przeciw łamaniu 8-mio godzinnego dnia pracy, obrona ustawodawstwa robotniczego i odpowiedniego rozszerzenia go, wszechstronna walka z ofenzywą kapitału, organizowanie solidarności robotniczej bez różnicy narodowości i poglądów politycznych. — oto są najważniejsze zadania robotnicze w momencie obecnym. Przedewszystkiem więc — uaktywnienie mas i organizowanie ich do walki.

Nędza krzyczy i woła, jęk bezrobotnych rozlega się w każdym mieście, z głodu piszczą dzieci robotnicze. Dłużej czekać więc nie wolno. Nadchodząca wiosna niechaj będzie hasłem do rozbudzenia nas ze śpiączki zimowej, hasłem walki bezwzględnej i energicznej. My, Niezależni Socjaliści, jak zawsze, tak i tym razem wiernie stać będziemy u boku proletarjatu, aby nie za niego, lecz razem z nim wywalczyć lepsze "dziś" i stworzyć jaśniejsze „jutro".

J. K.

Morderca - bohater...

Na innem miejscu podkreśliliśmy fakt*) niesłychanej nagonki na dwóch przeznaczonych do wymiany do Rosji wyrokowych Bagińskiego i Wieczorkiewicza, rozpoczętej w Sejmie przez posła P. P. S. Perla, a kontynuowanej przez Łypacewicza z „Wyzwolenia". Piszący tamtą notatkę towarzysz nie wiedział wcale, że zanim notatka pójdzie do druku kampanja przeciw niemogącym się bronić i niebronionym przez nikogo, znajdzie taki epilog. Na ostatniej stacji polskiej wsiada do wagonu nienależący wcale do konwoju, st. przodownik policji, Muraszko, przez nikogo nie wstrzymany, strzela do jednego, kładzie go trupem, — z konwoju nikt nie rzuca się na mordercę, by go rozbroić, ma czas na wycelowanie do drugiego i też go zabija. Z góry przygotowana obrona, zimny rozsądek, ani trochę emocji, a po morderstwie podobno rozpłakał się. Prasa burżuazyjna pasowała Murażkę już na bohatera, który tylko wybrał niekorzystny moment dla ojczyzny. Zamordowanie misji Czerwonego Krzyża w r. 1919 w Łapach było w... korzystniejszej chwili.

Nie rozdzieramy szat, nie będziemy wysyłali delegacji do premjera, nie będziemy notowali godzin, o których dyplomaci obu stron wzajemnie będą udawali rozczulenie, współczucia itd.

Popatrzmy faktowi w oczy:

Zwycięski faszyzm, wykwit reakcji — nie może ścierpieć spokoju względnego, który między Polską a Rosją się ustalał. Wojna nie jednego Muraszkę wplątała w splot tragiczny. Po obu stronach granicy padali ludzie niewinni, a „najlepiej bili króle". Za zniszczenie Kalisza nie padł po wojnie jeden Niemiec,

---

*) Niestety odłożone do Nru 11.

za zniszczenie Gorlic jeden carski generał, za szubienice w Tarnowie czy N. Sącza jeden austrjacki pachołek. Nie mamy zamiaru tego, co mieli podobno zrobić Bagiński i Wieczorkiewicz, przez sekundę bronić — ale zapomnieć nie możemy o tem, że obaj oni byli dziećmi wojny, obaj wykolejeńcy losu, bez wyszkolenia idejowego, nie wiedzący, że jednostka i jej czyny są niczem — wszystkiem ogół i jego myśl. Obaj oni zdaje się, a w każdym razie Bagiński — byli w P. O. W., na sumieniu mieli więcej rosyjskich żołnierzy, niż starsi przodownicy policji państwowej, mścili się za krzywdy Polski za carskich rządów — na tych którzy sami pod caratem gnębieni byli. Nagle Muraszko czyni ich odpowiedzialnymi za wszystko, co zrobiła jemu Rosja — jak ulicznicy, którzy dzieciaka żydowskiego biją za ukrzyżowanie Chrystusa przez żydów przed 20 wiekami.

Wychowany na Kurjerkach, czytelnik Pereł wymowy sejmowej o terorystach — zabawia się w Niewiadomskiego. Faszyzm podnosi głowę. Może to przygrywka, może wstęp do nowej tragedji historycznej.

Nie należy z Bagińskiego i Wieczorkiewicza czynić komunistów, z policjanta Muraszki odważnego patrjoty. To patrjotyzm groszowy mordować bezbronnych ludzi. Tensam policjant Muraszko w Łodzi pilnowałby Nachimsona, bolszewika i jego pół miljona dolarów, z którymi przyjechał do Łodzi, po bohatersku broniłby go, gdyby tak chciał się do tego magnata przybliżyć nieproszony z wyciągniętą ręką po jałmużnę. Złoty cielec dla Muraszków — to świętość, obrona cielaka — to patrjotyzm, zamordować bezbronnych ludzi — to też świętość, tania zemsta na poszczególnych ideowcach, których czyny możemy wszyscy potępiać — to patrjotyzm. Faszyzm podnosi głowę — P. P. P.: patrjotyzm policji państwowej drogowskazem reakcji...

Proletarjat socjalistyczny w Polsce winien głębiej patrzeć, szukać mordercy trochę dalej i wyżej. Walczcie z nauczycielami Muraszki! Nie dajcie ginąć waszej świadomości bojowej wobec kapitalistycznego ustroju społecznego — stawcie czoło faszyzmowi! Bagiński to nie etap walki, śmierć jego to tylko rakieta, oświetlająca pole walki. **Jan Dębczak.**

Z sali sądowej.

Wkrótce rozpocznie się w Bydgoszczy wielki proces przeciw kilkunastu kolejarzom, wśród których dwaj są tylko politycznie zorganizowani w Niezależnej Soc. Partji, reszta tylko zorganizowana zawodowo. Oskarżeni są naturalnie o zdradę główną. Wszyscy siedzą od długich miesięcy w więzieniu i czekają niecierpliwie na rozprawę, podczas której okażą się wszystkie zarzuty bańką mydlaną. Głównego oskarżonego, przewodniczącego organizacji zawodowej kolejarzy tow. Wnuka i naszych towarzyszy broni adwokat tow. Botner, resztę broni poseł dr. Liberman.

* * *

Przed rokiem odbyło się zgromadzenie ludowe, zwołane przez naszą partję w Krakowie, na którem referowała tow. Bierońska. Już przed otwarciem zgromadzenia ostrzegał radca policji Dr. Marzec, tow. Drobnera, iż nie wolno napadać na rząd. Widoczne było, że z góry wiatr zawiał taki, aby rozwiązać zgromadzenie i mieć pretekst do zakazu zgromadzenia majowego.

Tow. Drobner po wyborze na przewodniczącego apelował tak do zebranych o spokój, jak i do referentów, by ostrożni byli w wyrażeniach. Komitet miejscowy przeczuwając zdenerwowanie z bezpodstawnego strachu nowego dyrektora policji, dr. Stycznia płynące — przygotował i omówił ważniejsze sprawy z góry. Radca Marzec nie mógł w żaden sposób do niczego się przyczepić. Raz tylko zastrzegł się przeciw użyciu słowa „bezprawie“, użytego przez tow. Bierońską, gdy mówiła o tem co się dzieje na kresach, a gdy drugi referent kończył referat, ni w pięć ni w dziesięć rozwiązał zgromadzenie i... dęba. Zainterpelowany przez przewodniczącego o powody rozwiązania, wybełkotał kilka wyuczonych słów o tem, że mówcy gloryfikowali Rosję, czemu tow. Drobner natychmiast, powołując wszystkich obecnych na świadków, kategorycznie zaprzeczył.

W czerwcu 1924 rozpoczęło się śledztwo przeciw tow. Bierońskiej o występek z § 305 u. k. i słuchany jako świadek tow. dr. Drobner, zeznał tosamo, co oświadczył nazajutrz po zgromadzeniu, a więc przy świeżej pamięci, wobec dyrektora Stycznia i b. szefa Wydziału bezpieczeństwa w Województwie, radcy Krupińskiego. Wtedy prosił ich tow. Drobner o przysyłanie na zgromadzenie przytomniejszych delegatów Rządu.

Dnia 23 stycznia br. odbyło się przeciw tow. Bierońskiej rozprawa przed sędzią radcą dr. Hubaczkiem o nazwanie wyroku Sądu przysięgłych na komunistę tow. Sierankiewicza bezprawiem. Oskarżona tow. Bierońska przyznała się, że nazwała wyrok na 10 lat więzienia za... podrzucenie Sierankiewiczowi pod drzwi mieszkania paczki z bibułą komunistyczną niesłychanie surowym, ale nie mogła wyroku prawnej instytucji i do tego powołanej nazywać bezprawiem.

Dwaj świadkowię byli tylko przesłuchani. W mowyroku skazującego tow. Bierońską na dwa tygodnie więzienia czytamy;

„Sąd korzystał z zeznań dwóch świadków, starszego komisarza Policji Państwowej, dra Marca, (pod przysięgą. Prz. Red.) i dra Bolesława Drobnera (bez przysięgi. (Przyp. Red.) O b a j c i ś w i a d k o w i e j e d n a k o w o w i a r y g o d n i składali wręcz sprzeczne zeznania“

A „Sąd oparł swój wyrok na zeznaniach.., św. Marca“ — a nie dra. Drobnera, choć ten ostatni od początku z całą stanowczością, ketegorycznie twierdził, że każde inne zeznanie mija się z prawdą.

Wobec dwóch sprzecznych zeznań postawił obrońca dr. Marceli Birnbaum wniosek o przesłuchanie dalszych świadków odwodowych, trybunał jednak odmówił i dlatego obrońca wniósł odwołanie, w którym podkreślił, że i wyrok jest niezupełny i powody sprzeczne między sobą.

Nie twierdzimy, by radca Marzec kłamał, ale twierdzimy, że był na zgromadzeniu wtedy wprost chyba nieprzytomny i relacja jego urzędowa była fantazją, daleką od prawdy. Sędzia wybrał to przyjemniejsze dla policji, ale prawda była gdzieindziej. Jeśliby sąd apelacyjny nie zniósł wyroku tego, to byłaby kara za fantazję świadka.

* * *

Rozprawa tajna przed sądem przysięgłych w Przemyślu przeciw posłowi komunistycznemu Łańcuckiemu skończyła się ośmieszeniem prokuratorji i ministra sprawiedliwości. 10 głosów, wśród nich 4 obszarników, jeden zaledwie Rusin i jeden Żyd — przegłosowało uwolnienie tow. Łańcuckiego. Trybunał gratulował mu z powodu tego wyroku. Ale reakcja w Sejmie postarała się o nowe „wydanie" i tow. Łańcucki odbędzie teraz drogę do Sądu w Łodzi i w Warszawie. Zatrzymano go w więzieniu wobec tego — a o to tylko naszym czarnym chodzi. Posła Łańcuckiego bronił adw. Duracz z Warszawy, Woźniakowski z Krakowa (który tym razem nie zapomniał kogo broni i nie powiedział, że jest obrońcą P. P. S.-u) i adw. Landau z Przemyśla.

Tow. Łańcuckiemu gratulujemy — do pierwszego — oby! — uwolnienia!

Redakcja.

Obywatelowi Mecenasowi **Paschalskiemu** składa na tem miejscu najserdeczniejsze podziękowanie za wspaniałą obronę sekretarza Kom. Wyk. N. S. P. tow. Dra Kruka przed Sądem okręgowym w Warszawie

Komitet Wykonawczy
Nieżal. Socjalist. Partji Pracy

Dokładne sprawozdanie z procesu tow. Kruka odkładamy do Nr. 11. „Socjalisty"

Protokoły, gwarancje... słowa! słowa!

Trąbią politycy polscy z p. Skrzyńskim na czele od miesięcy już, że Polska chce tylko pokoju, nie myśli o wojnie, pragnie tylko jaknajszybciej rozbrojenia — mają pełne usta tępych frazesów i oszukują siebie, co im wolno i oszukują innych, co się nazywa „jasnym poglądem politycznym". A jak już dodadzą pół funta sentymentu, dwa łuty „niepodległości" i łyżeczkę pragnień rozwoju przemysłu, handlu, oświaty i kultury — to tym bigosem karmi nasza dyplomacja „cały naród", wieś i miasto... I nagle wychodzi na ten bigos oliwa. Rozpływa się smrodliwa, butna, szkląca z zewnątrz, w takich słowach wypowiadająca prawdę obszarników i fabrykantów, chronicznych „dekowników", zawodowych wypychaczy luf armatnich żywem ludzkiem mięsem, Harmanów własnego polskiego chowu:

— „Bezpieczeństwo Polski opiera się na jej sile zbrojnej, zasilonej siłą zbrojną aljantów" t. zn. Francji".

Te słowa wyrzekł na sejmowej komisji w 7 lat prawie po europejskiej wojnie. a w 5 po polsko-rosyjskiej — popierany przez „lewicę" od N. P. R. do P. P. S. pupil ich, p. Skrzyński.

Więc znów błyszczą panom karabele, pożyczki wojenne, huczą armaty, tryumfuje głupota ludzka. Panowie Skrzyńscy szykują się do wojny, panowie Sikorscy dostaną od Sejmu kredyty... Jak to na wojence ładnie...

Przeciw wojnie!

Wspaniały artykuł przeciw wojnie w bratnim organie „Volksstimme" (z datą 17. marca br.) w Bielsku, kończy poseł tow. Kowoll w ten sposób:

„Zadaniem naszem, jako socjalistów, jakiejkolwiek narodowości w Polsce — jest przygotowanie takiego zespolenia sił na zdobycie władzy, która teraz w rękach kapitalistycznych prze do wojny. Klasie robotniczej nie zależy na wojnach, a na gospodarczej rozbudowie i zniszczeniu nacjonalizmu. Nie chodzi o kilka piędzi ziemi na granicy, a o objęcie rządu przez robotników i prowadzenie przez nich polityki nie egoizmu narodowego, nie jednego państwa, a polityki dla całego społeczeństwa, dla Stanów Zjednoczonych Europy". Mędrki wyśmieją nas zapewne, ale my, jako socjaliści mamy mieć socjalizm nie tylko na ustach, ale starać się go urzeczywistnić. Hurra-patrjoci huczeć będą na brak miłości ojczyzny u nas, ale my chcemy ustroju socjalistycznego i do niego mknie nasza droga".

Niedwuznaczne policyjne usługi.

W Polsce mamy siedem partji socjalistycznych, Polska Partja Socjalistyczna, Niezależna Socjalistyczna Partja Pracy, Niemiecka Sócjalistyczna Partja, Poale-Sion (prawica) które należą do Socjalistycznej Międzynarodówki, Bund, który należy do Komisji Międzynarodowej, i dwie partje nienależące nigdzie t. j. Niemiecka Partja Pracy i Poale-Sion (lewica).

W r. 1923 zawarła P. P. S. sojusz z Bundem, i oboma niemieckiemi partjami, ale skoro rozmyślnie utrzymała go na papierze, sojusz został przez te trzy partje zerwany. Wobec wzrostu reakcji powstała myśl porozumienia się wszystkich socjalistycznych partji, jednak P. P. S. wykluczyła z góry współpracę z Bundem (oto nagroda „za wierną służbę"...), ponieważ Bund nie należy do Międzynarodówki Socjalistycznej, ale... kupiła sobie N. P. P., która wogóle nigdzie nie należy, która nie zdeklarowała się dotychczas wcale, jako socjalistyczna (Vorteile!!) jej posłowie Kronig i Zerba nie odróżniają się niczem w Sejmie od innnych posłów niemieckich (poza Sejmem są arcyrewolucyjni), a ostatnio Kronig przy dyskusji nad konkordatem miał jedyne zmartwienie: upośledzenie ewangielików. —

P. P. S. swoją chęć do jednolitego frontu proletarjackiego ukoronowała uchwałą Rady Naczelnej z dn. 30 marca w sprawie 1 maja:

„Obchody majowe, będą zorganizowane przez P. P. S. samodzielnie — z wyłączeniem komunistów, oraz tych organizacji robotniczych, które bądź nie należą do Międzynarodowki soc., bądź współdziałają niedwuznacznie z komunistami".

Te ostatnie miłe słowa dotyczą naszej partji — to jest oczywiste. Gdyby był taki trybunał, choćby egzekutywa Międzynarodówki Socjalistycznej, przed którym musiałoby się takie twierdzenie udowodnić, to głowacze P. P. S.-wscy milczeliby i nie mogliby dać jednego dowodu. Ale przed 1 maja trzeba coś takiego napisać dla Muraszków.

Niechaj wiedzą, w którem miejscu pochód PPS. się skończy, a zaczną się szeregi, Bundu, Niezależnych i Komunistów „aby bić celnie i dobrze". Warszawa to świetnie zna, znają i inne miasta.

Ale przyznać się musimy do jednego współdziałania choć bez wszelkiego porozumienia z komunistami — oto przeciw kanaljom niedwuznacznym, współdziałającym niedwuznacznie z Muraszkami.

Grycz.

Od Redakcji.

Wszelkie korespondencje i szereg artykułów zmuszeni jesteśmy odłożyć do Nr. 11 i dalszych.

Wydawca: Krak. Kom. N. S. P. (Karol Kurowski). Odpowiedzialny redaktor: Karol Kurowski.

Drukarnia Powszechna, Krakow, Plac Dominikański 1.